



Mirosław Derecki

## HARCERZE

JEST ich w Polsce ponad milion i sto tysięcy. Ogromna armia dziewcząt i chłopców w wieku od 8 do 16 lat. 19% wszystkich uczniów szkół podstawowych i średnich. Od 1957 roku, po reorganizacji Związku Harcerstwa Polskiego ilość jego członków wzrosła dwukrotnie. W najbliższych latach chcą osiągnąć liczbę dwóch milionów. Posiadają swego rodzaju własny koncern prasowy, proste własne programy radiowe i telewizyjne; Wydawnictwo Harcerskie w ciągu 5 lat swej działalności wydało 230 tytułów książkowych o łącznym nakładzie 4.600.000 egzemplarzy. W 100 stanicach i harcerskich klubach technicznych rozwijają swoje zamiłowania techniczne. Własną flotyllą morską i śródlądową opiekuje się przeszło 10 tysięcy harcerzy zroszonych w 330 drużynach żeglarskich. Zwolennicy motoryzacji działają w Młodzieżowej Służbie Ruchu. Jeszcze inni zajmują się hodowlą, ogrodnictwem, sadownictwem. Sama kadra instruktorska czuwająca nad rozwojem i wychowaniem tej młodzieży stanowi armię w armii: 40 tysięcy działaczy.

Na niedawnym, III Walnym Zjeździe ZHP w Warszawie, w którym uczestniczyło 600 delegatów z całej Polski oraz liczni goście na czele z Władysławem Gomułką, Edwardem Ochabem i Marianem Spychalskim, także przedstawiciele władz naczelnych ZMS, ZMW i szeregu innych organizacji, Edward Ochab stwierdził w swoim przemówieniu: „codzienna, społeczna działalność Waszej organizacji ma wielkie znaczenie wychowawcze, kształtuje charaktery, przygotowuje młodzież do roli współgospodarza kraju”.

Podobne stwierdzenia zawierał referat programowy Głównej Kwatery ZHP: „Zadania ZHP na najbliższe lata”, wygłoszony przez zastępcę naczelnika ZHP - Wiktora Kineckiego: ... „Jednym z podstawowych zadań organizacji dzieci i młodzieży jest pomóc młodym w zrozumieniu skomplikowanego obrazu życia, z którym spotykają się na co dzień. Pomóc dostrzec w nim to, co piękne i postępowe, a także to, co stare i powinno odejść. Uczyc młodzież stawiać cele na miarę perspektyw rozwijającego się społeczeństwa i to uczyć nie w oderwaniu od życia, ale poprzez czynne uczestnictwo w tym życiu, poprzez udział, na miarę swoich sił i możliwości, w budownictwie w kształtowaniu nowych, socjalistycznych

stosunków międzyludzkich, poprzez działalność, w trakcie której rodzić się winna nierozdzielna więź tego, co osobiste, z tym co społeczne...”

Z zastępcą komendanta Chorągwi Lubelskiej, „druhem Witkiem”, przegadaliśmy kilka godzin. Wiadomości dotyczące harcerstwa na Lubelszczyźnie, które notowałem skrupulatnie podczas tej rozmowy, wyglądałyby w punktach mniej więcej następująco:

1. Komenda Chorągwi Lubelskiej mieści się w domu przy ulicy I Armii Wojska Polskiego, w lokalu odziedziczonym kilka lat temu po ZMP. Idą stąd rozkazy do dwóch i pół tysiąca drużyn harcerskich i szczeptów zuchowych rozsianych na terenie województwa lubelskiego, skupiających ponad osiemdziesiąt pięć tysięcy młodzieży, którymi opiekuje się prawie 2.700 instruktorów, pracujących społecznie.
2. Województwo lubelskie znajduje się na drugim miejscu w kraju (po Katowicach) pod względem liczby członków organizacji.
3. Od 1959 roku wzrost organizacji wyraża się cyfrą 72,1%/o.
4. Chorągiew Lubelska posiada największą w kraju ilość drużyn wiejskich, przed wojną harcerstwo na wsi właściwie w ogóle nie istniało.
5. Drużyny wiejskie pracują bez porównania lepiej od drużyn w miastach.
6. Metody pracy stosowane przez lubelskich instruktorów wśród harcerzy na wsi mają wysoką lokatę w Głównej Kwaterze; z ich doświadczeń korzysta Kwatera Główna w opracowywaniu metod pracy z drużynami wiejskimi w całym kraju.

„Chłopsy harcerze” - tak pogardliwie nazywaliśmy trzech chłopców, którzy (o ironio i wstydzie!) doszłusowali do naszego zastępu, zastępu „Cwaniaków”! na pierwszym powojennym obozie lubartowskiego hufca w Kozłowie. Pochodzili z jakiejś wiejskiej drużyny, byli małomówni, zastraszeni, zamiast plecaków (do największego szyku należało wówczas posiadanie ponemieckich wojskowych tornistrów obszytych „cielakiem”) przytaskali ze sobą drewniane rekruckie kuferki. A ich mundury! Kiedy każdy szanujący się harcerz nosił krótkie spodenki „na dwie dłonie od kolana”, oni paradowali w skrojonych przez swoje matki „na zapas” i „na wyrost”, obszernych, długich, sięgających do połowy łydki. Były to istne „dynamówki”! Tylko, że wtedy nie znaliśmy jeszcze tej nazwy. Za to całkowicie pasowało do nich straszliwe lubartowskie określenie: „galoty”. I właśnie takie określenie rzucił nam w twarz Dzidzio Zalewski z zastępu „Tygrysów”. Powiedział w

obecności całej drużyny: „No, to teraz zmienicie chyba nazwę, z „Cwaniaków” na „Galociarzy”. Ta było straszne. W dodatku nazwa chwyciła błyskawicznie w całym hufcu. Tak też i my, mściwie zaczęliśmy nazywać naszych trzech kolegów.

Trudno się dziwić, że nie wytrzymali do końca obozu. Po tygodniu spakowali swoje kuferki i odmeldowali się u komendanta. Zresztą chyba i bez ciągłych drwin czuliby się źle w naszym towarzystwie. Nie mogliśmy znaleźć wspólnego języka. Bez szemrania wykonywali różne obozowe czynności, jak sprzątanie, obieranie kartofli, rąbanie drzewa, dla których to czynności żywiliśmy wielką pogardę. Nie entuzjasmowali się tropieniem śladów, a już za zupełny kretynizm uważali na przykład zachowywanie przez całą dobę milczenia przy zdobywaniu sprawności: „trzy pióra”. Co już bardziej tych „chłopskich harcerzy” interesowało, to pomoc w nagłych wypadkach...

Przypomniałem sobie tę pozornie mało ważną historię, kiedy mój rozmówca z Komendy Chorągwi zaczął szerzej mówić o pracy wśród wiejskiej młodzieży harcerskiej. Oczywiście, w ciągu minionych dwudziestu lat konflikt pomiędzy wsią a miastem (szczególnie miasteczkiem) znacznie się zatarł, jednak nadal sama specyfika życia i środowiska wiejskiego i miejskiego narzuca inne formy i metody działalności na wsi i w mieście. Chociażby punkt widzenia rodziców na wykorzystywanie czasu wolnego od nauki: zdobywanie sprawności żeglarskich na przykład może być przez jednych poczytywane za kształcącą rozrywkę, przez drugich za niepotrzebne marnowanie czasu i w dodatku marnotrawienie ciężko zapracowanych pieniędzy wydanych na ubranie dla syna czy córki, które przy tego rodzaju „wyczynach” może ulec zniszczeniu. Co innego jeżeli dziecko oddaje się zajęciom ze wszech miar pożytecznym, jak chociażby porządkowanie własnego podwórka czy budowa szopy na narzędzia gospodarskie.

I dlatego, jedną z pierwszych form działalności lubelskiej organizacji harcerskiej na wsi było zdobycie nie tylko młodzieży, ale i... rodziców. Ogłoszono konkurs na najpiękniejszy ogródek kwiatowy, na najporządniej zagospodarowane podwórko. Tak powstał „Program prac pożytecznych”. Widąc konkretne wyniki, rodzice, niechętnie na ogół ustosunkowani do harcerstwa, zaczęli je chwalić. Co więcej, w niektórych miejscowościach sami zaczęli brać czynny udział w harcerskich przedsięwzięciach. Przykładem może być szeroko swego czasu dyskutowana akcja „Kamień”. Polegała ona na tym, że harcerze włączyli się w czyn budowy dróg gromadzkich. Każda, drużyna zobowiązała się zebrać co najmniej 5 m<sup>3</sup> kamienia polnego do budowy dróg. Były zresztą i takie, które ambitnie zebrały pięć razy więcej. I często zdarzało się, że zachęceni dobrym przykładem chłopcy zaprzęgali konie i pomagali swoim synom i córkom dostarczyć materiał na wyznaczona miejsce. Jeżeli w bieżącym roku województwo lubelskie wysunęło się na pierwsze miejsce w kraju w budowie dróg

gromadzkich, jest w tym i zasługa harcerzy. Po akcji „Kamień” ruszyła hodowla. Na apel Komendy Chorągwi tysiące harcerzy zabrało się do hodowli królików. Akcja była prowadzona wspólnie z WZGS, który był zainteresowany w skupie zwierzątek. Spółdzielcy partycypowali i ryzykowali w tym wypadku dość duże sumy na zakup siatki, drzewa, cementu i innych materiałów potrzebnych do budowy klatek. Nie zawiedli się. W ciągu tylko jednego roku, dzieci dostarczyły do punktów skupu 76.000 królików, wśród nich okazy dochodzące do 12 kilogramów.

Akcja ogrodnicza i sadownicza prowadzona jest wspólnie z Instytutem Rolniczym w Puławach i lubelską Wyższą Szkołą Rolniczą. Dziesiątki drużynowych, którzy na wsi rekrutują się na ogół spośród nauczycieli, przeszkolono na specjalnych kursach w Puławach. Instytut puławski wysyła bezpłatnie do współpracujących z nim drużyn sadzonki szlachetnych odmian drzew owocowych i wysokogatunkowe nasiona warzywne. Czy akcja chwyciła? W ubiegłym roku Główna Kwatera ZHP prowadziła wizytację chorągwi. W jednej tylko drużynie w powiecie radzyńskim wizytatorzy naliczyli 67 ogródków warzywnych prowadzonych przez dzieci z wielką dbałością, w myśl najnowszych metod rolniczych.

W Dobratyczach (hufiec Biała Podlaska) harcerze hodują kukurydzę. Najpiękniejsze kolby przywieźli do Lublina na naradę w KW PZPR podsumowującą akcję wiejskich drużyn. Podczas narady rektor WSR postanowił m. in. zaprezentować okazy kukurydzy wyhodowanej w jednym z wzorcowych gospodarstw. Przypadkowo natknął się na harcerzy z Dobratycza i... kukurydza rektora powędrowała szybko z powrotem do teczki.

Jesienią młodzież wyciąga z magazynów obozowe kotły. Rozpoczyna się „Akcja jesienna”. Po lekcjach, pod okiem drużynowych, zastępy zabierają się do przygotowywania powideł i marynat z owoców i warzyw wyhodowanych w ogródkach. Potem rodzice nabierają szacunku do nauczyciela i... do własnych dzieci.

W taki sposób harcerstwo niepostrzeżenie, w trakcie zabawy, która właściwie jest zwykłą szarą pracą, tylko że ubraną często w otoczkę niezwykłości, wychowuje przyszłe pokolenie świadomych rolników.

„Związek Harcerstwa Polskiego jest ideowo-wychowawczą, dobrowolną, samodzielną organizacją dzieci, młodzieży i instruktorów” - mówi 2 punkt Statutu ZHP. I w tej dziedzinie: kształtowania ideowej i społecznej postawy najmłodszego społeczeństwa, lubelska Chorągiew stosuje interesujące metody pracy. Jej pomysł to na przykład „Akcja drużyn sztandarowych”. Drużyna, której ambicją jest otrzymać miano „sztandarowej”, podejmuje „czyn sztandarowy”, czyli stawia sobie co najmniej 7 zadań (czynów społecznych), po których wykonaniu i pozytywnym ich ocenieniu przez odpowiednie

władze harcerskie następuje wielkie święto drużyny: „najpiękniejszy dzień”. Od rana, przy specjalnie na ten dzień przywiezionym sztandarze hufca czuwa warta honorowa. Po południu rozpoczynają się główne uroczystości. Schodzą się wtedy do świetlicy harcerskiej rodzice, przyjeżdżają goście z kół przyjaciół harcerstwa z „powiatu”, a nierzadko i z miasta wojewódzkiego, zaczyna się część artystyczna przygotowana przez młodzież. Potem jest spotkanie z działaczem rewolucyjnym mieszkającym na terenie danej miejscowości. Wreszcie następuje kulminacyjny moment uroczystości: drużyna otrzymuje prawo noszenia czerwonych chust harcerskich. Po raz pierwszy wiążą chusty na szyjach harcerzy - ich rodzice. A potem jest zabawa aż do... samej godziny dwudziestej. Według szkolnego regulaminu.

Można by jeszcze wyliczać dziesiątki różnych akcji społecznych prowadzonych przez harcerzy. „Niewidzialna ręka” ma na celu pomaganie ludziom starym, „Akcja Zety” - poznawanie okolicznych zabytków, „Nieprzetarty szlak” - opiekę nad dziećmi chorymi i kalekami. Każda z nich stanowi część społecznego wkładu młodzieży w życie naszego kraju. Praca harcerzy, praca Chorągwi Lubelskiej - która na XX-lecie PRL ma otrzymać miano Chorągwi imienia Manifestu PKWN - została nazwana przez jednego z przedstawicieli lubelskich władz partyjnych najpiękniejszą robotą polityczną.

Pierwodruk: „Kamena”, nr 8, s.11-12.